

Biało. Wszędzie biało.

Kiedy spoglądałam przez okno, wszystko wydaje się mieć tylko kolor biały. Z nieba ciągle sypie śnieg, pokrywając cały świat coraz większą warstwą lekkiego puchu. Ośnieżone są domy, drzewa, drogi... Biel od pewnego czasu niepodzielnie zapanowała nad światem.

Dawno już nie przejechał przez naszą wioskę żaden samochód. Nic dziwnego – wszyscy uciekli do większych miast. Po co? Nie wiem. Może to jakaś atawistyczna potrzeba życia we wspólnocie w obliczu zagrożenia? W wiosce nie ma już nikogo, ale nie przeszkadza mi to. Zapasy, którymi dysponuję, pozwolą mi przeżyć przez kilka miesięcy.

Tylko dwójka wnuków została wraz ze mną. Ich matka, a moja córka nie żyła już od kilku lat, ojciec podążył za wszystkimi, by próbować ogarnąć sytuację, w jakiej się znaleźliśmy i trwać w nadziei, że ktoś znajdzie rozwiązanie problemu. W złudnej nadziei – tysiące, jeśli nie miliony mądrych głów zapewne siedzą teraz i debatują, jak rozciąć gordyjski węzeł. Czekają, aż pojawi się współczesny Aleksander Wielki, który jednym cięciem miecza znajdzie rozwiązanie problemu, którego rozwiązać się nie da.

Kawa, którą popijam, jest gorąca i aromatyczna. Nie smakuje jednak tak, jak jeszcze niedawno. Parzy język i gardło, wyciskając łzy. Tak przynajmniej tłumaczę dzieciakom, zdziwionym, że dziadek płacze. Nie żal mi siebie – swoje na tym świecie przeżyłem, czuję się człowiekiem spełnionym. Śmierć mnie nie przeraża już tak bardzo, w końcu i tak pozostałoby mi niewiele lat życia. Żal mi tylko niczego nieświadomych wnuków, którym prawdopodobnie nie dane będzie poznać smaku dorosłego życia. Nie przedstawiłem im sytuacji, chcę, by te chwile były dla nich przepełnione szczęściem i zabawą, a nie rozpaczą.

Ostatni łyk... Spoglądałam na kubek z lekkim zdziwieniem, przecież jeszcze przed chwilą był prawie pełen. A teraz widzę tylko brązowy osad na dnie. Przypomina mi on, jak to wszystko się zaczęło.

* * *

– Dziadku, mogę powróżyć z fusów? – Karolinka spojrzała na mnie prosząco. Oczywiście nie miałem serca jej odmówić.

Resztki kawy zakołysały się w ruchu wirowym, po czym przybrały kształt puszystej spirali.

– Ja pierwszy, dziadku, ja pierwszy! – krzyknął Paweł i wgramolił mi się na kolana. Szybko ocenił to, co widzi i powiedział:

– To jest galaktyka, prawda?

Roześmiałem się. Paweł jak na ośmiolatka był nieźle rozwinięty i inteligentny. Jako nowoczesny dziadek nie miałem nic przeciwko temu, by korzystał do woli z internetu. Naprowadziłem go jedynie na kilka stron, które wzbudziły w nim zainteresowanie i spowodowały, że zasób wiedzy wyraźnie się powiększył. Choć teraz, jak wyczułem, chciał wykorzystać swoją wiedzę i troszkę się podliznąć dziadkowi. W końcu byłem astronomem, więc zapewne stąd ta galaktyka.

– Niezupełnie – odpowiedziałem. – Są różne rodzaje galaktyk. Ta, która wydaje się być podobna do tego,

co wyszło z fusów to galaktyka spiralna. Jednakże galaktyki spiralne mają zazwyczaj dwa ramiona, wychodzące symetrycznie ze środka. A tu masz przypadek...

– Ja wiem, co to jest! – O dwa lata starsza Karolinka z wyższością spojrzała na Pawła i dodała: – To jest Pierzasty Wąż, bóg Majów! Tych, co przewidzieli koniec świata! Queta... Quta...

– Quetzalcoatl, ale to był bóg Azteków i Tolteków, a nie Majów – poprawiłem ją z uśmiechem. – W wierzeniach Majów nazywał się Kukulkan. Poza tym Majowie nie przewidzieli końca świata, tylko mieli skomplikowany kalendarz, który w dniu rzekomego końca świata po prostu przechodził w nowy cykl.

– Nic nie rozumiem, dziadku – westchnął Paweł.

– To tak jak w naszym kalendarzu. Trzydziestego pierwszego grudnia roku dwutysięcznego skończył się wiek dwudziesty, a zaczął...

– Dwudziesty pierwszy! – zakrzyknął wnuczek.

– Więc w kalendarzu Majów również skończyła się jedna epoka, a zaczęła druga. Tyle, że ich epoki są znacznie dłuższe.

– Ale to jest Pierzasty Wąż, prawda, dziadku?

Spojrzałem na wzór, jaki wyrysowały kawowe fusy. Niewątpliwie mając tak bujną wyobraźnię, jaką mają dzieci, można było ujrzeć Pierzastego Węża.

– Tak – potwierdziłem obserwację.

– I to znaczy, że nadejdzie koniec świata?

– Tłumaczyłem przecież, że nie nadejdzie żaden koniec świata – zachnąłem się, po czym już spokojnym głosem dokończyłem:

– Wszystkie końce świata to tylko bajki dla naiwnych, żeby ich trochę postraszyć. Widzisz, niektórzy dorosli są niczym duże dzieci i wiele osób to wykorzystuje.

– Uff... – odetchnął Pawełek, a ja pomyślałem, że mógłby to zrobić nieco mniej przesadnie.

Kilkanaście dni później jednak zarówno on, jak i ja mieliśmy bardzo zdumione miny, w przeciwieństwie do Karolinki, po której ustach błąkał się od czasu do czasu ironiczny uśmieszek.

Pierzasty Wąż powrócił w pełnej krasie.

* * *

– Ale piękna... – wszystkim nam brakowało słów, by opisać widok, rozpościerający się na niebie. Nie byliśmy zresztą sami, mnóstwo osób wychodziło na ulice, by podziwiać rozciągniętą na pół nieboskłonu kometę. Była tak jasna, że towarzyszyła przechodniom nawet w dzień, choć oczywiście największe wrażenie robiła nocą.

Popijając kawę obserwowałem, jak Pawełek z Karoliną za pomocą naszego domowego teleskopu robią mnóstwo zdjęć i publikują, gdzie tylko się da. Ponieważ nasza wioska leżała z dala od większych miast, niebo było doskonale czarne a kometa jaśniała niczym kosmiczny neon. Dzięki temu zdjęcia, nawet robione przez amatorów, jakimi niewątpliwie były moje wnuczki, wychodziły wyjątkowo piękne.

Kometa była cudowna. Zachwytem, dobiegającym z całego świata, nie było końca. Takiego zjawiska nie notowano od przynajmniej kilkuset lat. Trwały dyskusje, dlaczego astronomowie wcześniej tego nie przewidzieli, ludzie bowiem nie byli w stanie zrozumieć, iż jest to jedna z komet nieperiodycznych, czyli takich, które mogą się pojawić nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd.

– Dziadku? – przerwała moje rozmyślenia Karolinka. – Dziadku, a na pewno nic nam nie grozi? Ta kometa jest taka duża.

– Nie – roześmiałem się. – Komety są wbrew pozorom bardzo małe, ich jądra mają najwyżej kilka kilometrów średnicy. To, co widzimy, to tylko bardzo rozrzedzony gaz. Tak rozrzedzony, że nawet gdyby nasza planeta trafiła w ogon komety to byśmy tego nie zauważyli. Zresztą kilka razy to już się zdarzało i jak widzisz, Ziemia istnieje dalej. Nie ma się czego bać.

– O, patrzcie – Pawełek niespodziewanie dorwał się do mojego kubka z resztkami kawy. – Patrzcie, znowu Pierzasty Wąż! Będzie koniec świata, będzie koniec świata – zaczął przedrzeźniać Karolinę. Ta złapała poduszkę, która leżała na łóżku obok i rzuciła w brata. Nie trafiła, a wnuk wytknął na nią język.

Roześmiałem się i już miałem przystąpić do uspokajania rodzeństwa, kiedy zadzwonił telefon. Okazało się, że dzwoni mój kolega z obserwatorium.

– Możesz przyjechać?

– Nie bardzo – odpowiedziałem trochę niezgodnie z prawdą. Nie chciało mi się tego wieczoru nigdzie wychodzić.

– Chyba jednak powinienesz, są kłopoty.

Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na niebo.

– Kometa?

– Nie, kometa jest niegroźna – odpowiedział rozmówca. – Ale jej towarzysz chyba tak.

* * *

Albedo to parametr określający zdolność odbijania promieni przez daną powierzchnię. Inaczej mówiąc im mniejsze albedo ma dany obiekt, tym trudniej go zobaczyć. Odbija bowiem bardzo mało promieniowania, które można zaobserwować.

Obiekt, który towarzyszył komecie, był wyjątkowy. Miał bowiem tak niskie albedo, iż mimo swej wielkości nie zauważono go, dopóki nie zbliżył się do naszej planety.

Blisko. Bardzo blisko. Zdecydowanie zbyt blisko.

Kiedy zauważono, iż zaczął się oddalać, część z obserwatorów odetchnęła z ulgą. Jednak przedwcześnie.

Szybko spostrzeżono, że coś jest nie tak. Jeszcze początkowo składano to na karb lekkiego przestawienia planety na orbicie albo zmianą nachylenia osi Ziemi, spowodowaną grawitacyjnym oddziaływaniem tajemniczego obiektu.

Prawda jednak okazała się dużo gorsza.

Ziemia nie krążyła już wokół Słońca. Ziemia weszła na orbitę hiperboliczną i stopniowo oddalała się od gwiazdy macierzystej.

Robię kolejną kawę i obserwuję Karolinę i Pawelka. Choć są bardzo zdziwieni, dlaczego w środku lata pada śnieg i jest bardzo zimno, cieszą się, lepiąc kolejne bałwany. Powinienem im chyba powiedzieć, ale... jakoś nie mogę.

Niebo jest zachmurzone, lecz w momencie, kiedy kolejny łyk gorącej kawy parzy mi gardło, przez chwilę obłoki rozstępują się i widzę Słońce, które oświetla naszą wioskę.

Jest już wyraźnie mniejsze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Don Centauro, dodano 27.01.2013 20:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.